

Fot. Tymon Kretschmer



Galeria Dworek – fotografie uczestników wyprawy

Tym razem Syberia

Wystawa czynna do 20 lutego 2009

Fot. Tymon Kretschmer





Fot. Tymon Kreischmer

Galeria Dworek – fotografie uczestników wyprawy

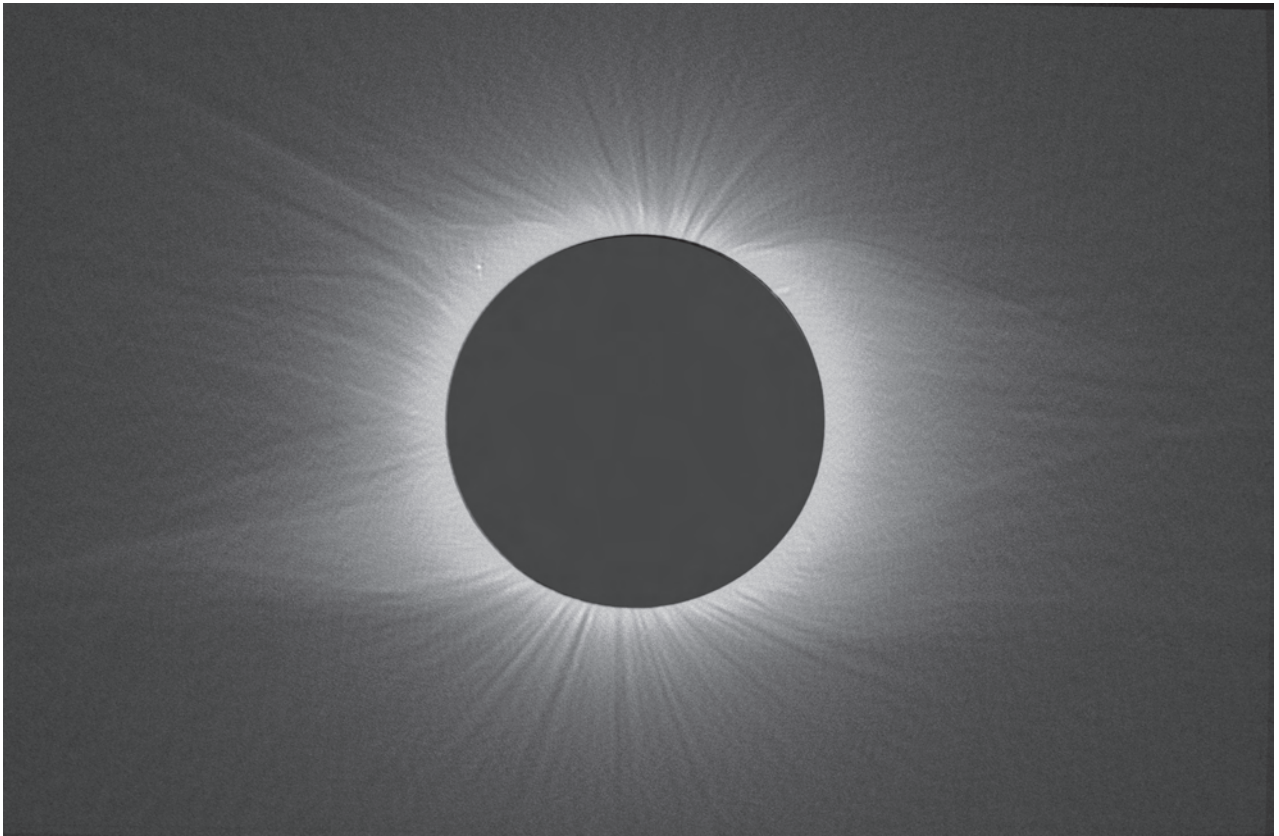
Tym razem Syberia

Wystawa czynna do 20 lutego 2009



Fot. Anna Podczaszy

Fot. Tymon Kretschmer



Galeria Dworek – fotografie uczestników wyprawy
Tym razem Syberia
Wystawa czynna do 20 lutego 2009

Fot. Anna Podczaszy



Tym razem Syberia

Anna Podczaszy

Od ponad 13 lat prowadzi zajęcia w Pracowni Plastycznej w Dworcu Białopрудnickim. Jest autorką programów edukacyjnych z zakresu popularyzacji sztuki.

Zwariowali! 12 tysięcy kilometrów w trzy tygodnie! A jak się samochód zepsuje? Znacie tamtejsze drogi? Przecież nie zrobicie więcej niż 300, no, może 400 kilometrów dziennie! Gdzie chcecie spać? W namiotach? A jak Was napadną i okradną? Za Uralem do przydrożnych znaków strzelają, do ludzi też!

No cóż. Te „przepowiednie” mierzyły w nas niczym kule armatnie, lecz my, uchylając się dzielnie, staraliśmy się puszczać te uwagi mimo uszu, przygotowując się do wyjazdu.

Cel wyprawy był konkretny. Nowosybirsk. Termin dotarcia na miejsce: 30 lipca. Jakikolwiek opóźnienie nie wchodziło w grę, bo 1 sierpnia między innymi w Nowosybirsku miało nastąpić całkowite zaćmienie Słońca trwające tym razem 2 minuty i 22 sekundy.

Uśmiejcie się i pełni niepokoju zarazem (nikt wcześniej tak troskliwie się ze mną nie żegnał), obdarowani przez rodzinę gigantyczną furą kanapek, 21 lipca wyruszyliśmy w nieznane...

Ciemna noc zastała nas na granicy totewsko-rosyjskiej. Ciemna i cicha. Potulnie stanęliśmy na końcu kolejki złożonej chyba z setki wygaszonych i uśpionych samochodów osobowych z różnych krajów.

Fajnie... Czyli na samym początku mamy co najmniej jakieś 10 godzin „w plecy”. Nie ma wyjścia. Silnik wyłączony, czekamy. Nagle w okienku samochodu, niczym z horroru, pojawiła się twarz nieznanego typu. Pięć sekund później okazał się on przyjemnym gościem, który za odpowiednią sumkę przestawił naszego Seata z końca na początek kolejki.

Radość trwała jednak krótko. Chwilę potem stanęliśmy oko w oko z długonogą blondyną (bynajmniej nie blondynką), która okazała się żandarmem w spódnicy, głęboko zainteresowanym naszymi bagażami, zwłaszcza tymi, które leżały na samym dnie. Z opresji uratowało nas magiczne pismo przewodnie, napisane „bukwami”, opisujące cel podróży. Po jego przeczytaniu wszyscy mundurowi jakoś łagodnieli. Chyba na widok olbrzymiej liczby pieczętek. Brawa za pomysł, Tymek!

Bramka pierwsza z głowy. Pozostało kilka kolejnych. W sumie po czterech godzinach przekroczyliśmy upragnioną granicę i wjechaliśmy na terytorium Rosji, gdzie czekali już na nas towarzysze podróży, z którymi wyruszyliśmy w nieznane.

Czas spędzony na terenie Rosji odmierzałyśmy noclegami. Pierwszy z nich, nad Wołgą, należał do najpiękniejszych i najbardziej malowniczych. Ogromna rzeka jak caryca, leniwie i dostojnie wita się wśród pól. Ognisto-fioletowy zachód słońca nie pozwalał na szybki sen, pomimo wielkiego zmęczenia. Obok namiotów zapłonęło ognisko. Darek wyciągnął harmoszkę i niczym rosyjski bard wydobyl pierwsze dźwięki melodii. Szybko okazało się, że Maciek z Darkiem samozwańczo stali się liderami naszego teamu. Górowali nad pozostałymi członkami ekipy znajomością języka rosyjskiego i błyskotliwym „wyszczekaniem”. Dodatkowym ich atutem, który pozwalał poruszać się „suchą nogą” po Rosji, była znaczna ilość podarunków, jakie z sobą zabrali. W przepastnym bagażniku ich auta znaleźć można było podkoszulki piwne, otwieracze do butelek (piwa), szklanki do piwa oraz toruńskie pierniczki. My dysponowaliśmy jedynie mleczkiem, i to zaledwie ptasim. Oprócz Maćka i Darka miejsca w drugim samochodzie zajęli: Krzyś, Monika i Bolo, który szybko podłapał jazdę „po rusku” – na trzeciego, biorąc auta z prawej.

„W Sybir” jechaliśmy samochodem marki Seat Altea Freetrack, autem osobowym, ale o trochę podniesionym zawieszaniu i z napędem 4 x 4, co kilka razy się przydało. Nieprawdą jest zatem, że Syberia jest osiągalna jedynie dla samochodów terenowych. Pojazd został nam udostępniony przez firmę Iberia Motor Company S.A. (generalny importer marki Seat w Polsce). Oczywiście, że bez pomocy z zewnątrz nasza wyprawa nie doszłaby do skutku. Na szczęście są ludzie, którzy rozumieją szaleńców pchających się niemalże na drugi koniec świata i prawie inny kontynent dla chwili trwającej niewiele ponad dwie minuty...

Zapytacie pewnie, jakie tam są drogi i jak się po nich poruszać autem. Odpowiedź jest krótka: szybko, wyprzedzając na trzeciego, i to z prawej strony. Krajobraz drogowy w zasadzie jest monotony. Składa się zazwyczaj z ciągnących się w nieskończoność sznurów samochodów ciężarowych, które w większej mierze są pozbawione numerów rejestracyjnych. Dlaczego? Tego próbowaliśmy się dowiedzieć, jednak bezskutecznie. Do Nowosybirską drogi są raczej kiepskie i mocno strzeżone. Milicja stoi średnio co 50 kilometrów. W związku z tym nie należy się dziwić, że system przeciwdziałania jest mocno przez tamtejszych kierowców rozwinięty. Nieustannie powtarzające się przez CB-radio ostrzeżenie „maszynka rabotajet” (odpowiednik



Tymon – „nakręcacz” wszystkich wypraw związanych z zaćmieniem Słońca. Miłośnik astronomii i przyrody. Pająki zimą z pokoju wynosi na strych – tam będzie im ciepło.



Ksawery – „samochodziarz”. Znakomity kierowca, autor całego planu wyprawy. Pracownik Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej. Zjawiska meteorologiczne nie mają dla niego większych tajemnic – podczas burzy woli zwać do samochodu.



Wyprawa została zorganizowana przy współudziale Stowarzyszenia „Obserwuj zaćmienia” i Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej.



Anka – nadworny grafik, specjalistka od oklejania naklejkami samochodu. Zwana „panikarą”... cokolwiek to znaczy...



Lidka – chroni środowisko. Z każdej wyprawy przywozi tony kamieni – w domu będą bezpieczniejsze.

Trasa naszej wyprawy wiodła przez Moskwę, Włodzimierz, Niżny Nowgorod, Kazań, Ufę, Czelabińsk, Omsk, Nowosybirsk, Jekaterinburg, Kurgur, Perm, Iżewsk, Niżny Nowgorod, Włodzimierz, z powrotem do Moskwy i do domu.

polskiego: „miśki suszą”) zostało przez nas szybko przyjęte i wprowadzone do użytku, co zaowocowało jedynym mandatem w postaci łapówki – 15 USD.

Nie znaczy to jednak, że nie byliśmy zatrzymywani. Owszem, zdarzyło się to wielokrotnie. Jednak nasza miła aparycja, „wyszczekanie” Maćków („...ale nie będziecie do nas strzelać?”), magiczne pismo Tymka oraz rozmaite „padarki” ratowały nas z opresji. Korzystając z tych „przywilejów”, zdarzało się nam bezkarnie przekraczać prędkość 140 km/godz.

Istnieje wiele mitów na temat Syberii. Że jest chmurna i zła, że jest zacofana, że cały rok skuta lodem. Nic bardziej mylnego! Przywitała nas szeroko rozpostartymi ramionami, serdecznym uśmiechem mieszkańców zarówno tych szybko rozwijających się miast, jak i tych biednych, zapomnianych przez ludzkość wiosek.

Nocowaliśmy w namiotach, zazwyczaj nad wodą, zjeżdżając niekiedy nawet 10 kilometrów z trasy. Na wszelki wypadek z dala od ludzi. Jednak po pewnym czasie, pomimo ostrzeżeń, grupa zdecydowała się na nocleg w „cywilizacji” – tak, aby poznać tamtejsze obyczaje. No i poznała. Rankiem okazało się, że zginęło nam kilka przedmiotów średniej wagi, pozostawionych bezpańsko na trawie: kubek Lidki, nóż, którym kroiliam wieczorem arbuza, stołek rybacki Darka i coś tam jeszcze. Machnęliśmy na to ręką. Trudno. Trzeba było je „pochować”. Nasza wina.

Jednak nocleg ten pozostawił w nas bardzo przyjemne wspomnienia. Gościli nas Azerowie o wdzięcznych imionach Gurban i Amir, dwaj bracia, którzy mieszkają i pracują w Rosji, jednak ich rodzinnym krajem jest Azerbejdżan. Tu, w rosyjskiej wiosce, prowadzą mały interes: produkują i sprzedają szaszłyki. Interes idzie nieźle, jednak oni tęsknią za krajem, zwłaszcza że Amir pozostawił w domu żonę i małe dzieci.

Ponieważ był to 26 lipca, imieniny Anny, zatem okazała do kolejnej imprezki (jak co wieczór zresztą). Staropolskim zwyczajem zaprosiliśmy naszych azerskich przyjaciół do ogniska. Do rana śpiewaliśmy rosyjskie pieśni i przepijaliśmy zdrowie naszych gości rosyjską wódeczką. Na koniec Gurban zaprosił wszystkich na tamtejsze szaszłyki. Z zaproszenia skorzystały w powrotnej drodze jedynie Maćki. Wtedy to skradzione nam wcześniej przedmioty wróciły do właścicieli, a winowajcą okazała się dziesięcioletnia rosyjska dziewczynka, która w czasie pamiętnego ranka nawiedziła nas niczym widmo na polu namiotowym.

Podczas całej podróży do Nowosybirsk panowała tropikalna temperatura 30 stopni. Ubranie kleiło się do ciała, a po błękitnym niebie żwawo zasuwały pierzaste chmurki. Wraz ze zbliżaniem się do celu chmurki te zamieniały się w chmurzyska, a w dniu zaćmienia był już prawdziwy dramat. Podjęliśmy męską decyzję: uciekamy z miasta.

Po bezskutecznych poszukiwaniach rozłożyliśmy sprzęt rejestrujący. Trudno. Na nic już nie mamy wpływu. Jednak w chwili, gdy ruszyły pomiary, a do początku zjawiska pozostało dosłownie kilka minut, stało się coś niewiarygodnego. Chmury zaczęły znikać jedna po drugiej, tak że w fazie całkowitej zaćmienia niebo stało się absolutnie czyste, a my mogliśmy napawać się pięknem tego rzadko spotykanego zjawiska.

To, jakie mieliśmy szczęście, zrozumieliśmy następnego ranka, po przebudzeniu, bo Słońca już nie było widać, a niebo spowijały czarne chmury. No cóż, dla nas to już bez znaczenia. My już mamy. Trafione, zatopione, następne za rok, daleko stąd... Teraz pozostało nam jedynie wracać do domu. Da świadania Syberio! Do zobaczenia Rosjo! Może kiedyś się jeszcze spotkamy.



Zaćmienie Słońca

- kilka faktów

Tymon Kretschmer
geograf, uczestnik 7 wypraw
na zaćmienia Słońca,
miłośnik astronomii
i fotografii

Zaćmienie Słońca jest jedną z najpiękniejszych i najbardziej emocjonujących niezwykłości, jakie może nam zafundować natura. W zamierzonych czasach zaćmienia wpływały na bieg historii, a także stawały się narzędziem manipulacji całymi pokoleniami.

Dzięki obserwacji zaćmień Słońca dokonano wielu ważnych odkryć naukowych – przykładem może być całkowite zaćmienie z 1919 roku obserwowane w Afryce Południowej przez Artura Eddingtona. Zjawisko to pozwoliło wtedy na potwierdzenie tezy postawionej przez Alberta Einsteina w ogólnej teorii względności o zakrzywianiu fali świetlnej przez obiekt o bardzo dużej masie (w tym wypadku Słońce).

Współcześnie już znamy i rozumiemy mechanizm powstawania zjawiska zaćmienia, potrafimy precyzyjnie określać czas i miejsce jego wystąpienia oraz długość trwania.

Ma ono charakter geometryczny i polega na ułożeniu się w jednej linii trzech ciał niebieskich: Ziemi, Księżyca i Słońca. Występuje jednakże dzięki cudownemu wręcz zbiegowi okoliczności. Księżyc jest 400 razy mniejszy od Słońca, ale znajduje się 400 razy bliżej niż nasza gwiazda dzienna. Wynikiem tej koincydencji są prawie identyczne rozmiary tarcz obu obiektów na ziemskim niebie, które po współśrodkowym „złożeniu” ukazują nam efekt całkowitego zaćmienia Słońca (zob. rys.).

Gdy tarcza Księżyca jest niewiele mniejsza od dysku Słońca, nie jest ono całkowicie zasłonięte; na zewnątrz Księżyca widoczna jest tarcza słoneczna w postaci obrączki. Ten rodzaj zaćmień nazywamy obrączkowymi (piersścieniowymi). Powyższe zróżnicowanie typów zaćmień to efekt zmiennej odległości Księżyca od Ziemi.

Obserwujemy jeszcze trzeci główny typ zaćmienia – zaćmienie częściowe. Następuje ono wtedy, gdy Ziemia w swoim ruchu wokół Słońca nie przedostaje się bezpośrednio w strefę cienia Księżyca, a jedynie przebywa w obszarze jego półcienia.

Zaćmienie Słońca, mimo „odarcia” z tajemnicy, stanowi nadal interesujący cel obserwacji, szczególnie dla miłośników astronomii. Obserwatoria astronomiczne ośrodków naukowych i agencji rządowych dysponują często urządzeniami optycznymi pozwalającymi na symulowanie zaćmienia w każdy słoneczny dzień, amatorom pozostaje jedynie oczekiwanie na naturalne widowisko. Miłośnicy nieba i zjawisk na nim występujących mają szerokie pole do popisu podczas występowania zjawisk zaćmieniowych, gdyż wiele dobrze zaplanowanych oraz wykonanych obserwacji może mieć znaczną wartość naukową, uzupełniając osiągnięcia astronomów zawodowych. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że naukowcy, realizując zadania ośrodków, w których są zatrudnieni, często nie mogą pozwolić sobie na dodatkowe zajęcia, choćby z braku czasu. Z pomocą przychodzą tutaj amatorzy wykonujący obserwacje i badania, których rezultaty mogą stać się przydatne zawodowcom. To częste zdarzenie w wielu dziedzinach nauki i wiedzy.

Serdecznie zapraszamy do Centrum Kultury „Dworek Białoprądnicki” na wystawę fotograficzną, na której pragniemy zaprezentować wspomnienia z podróży, wernisaż wystawy 20 stycznia 2009 roku o godz. 18.00.

